

JÓZEF TOMASZ POKRZYWNIAK

„Cóż wiersz pomoże do praw układania”, czyli po co nam poezja? Esej

Na wstępie chciałbym uprzedzić, że na postawione w tytule pytanie nie odpowiem wyczerpująco, gdyż dążenie do pełnej odpowiedzi – jeśli w ogóle możliwej – wymagałoby napisania obszernej książki.

Proszę też wybaczyć, że zacznę od obserwacji banalnych i oczywistych. Żyjemy w świecie zaawansowanych technologii i niezwykłych osiągnięć cywilizacyjnych. Należę do pokolenia, dla którego marzenie o zwykłym telefonie było marzeniem nieziszczalnym; gdyby mi ktoś przed czterdziestu paru laty powiedział, że dożyję czasów, kiedy każdy będzie mógł mieć przy sobie telefon komórkowy i rozmawiać z dowolnego miejsca w kraju i na świecie, to bym nie uwierzył; gdyby mi ktoś powiedział, że jadąc samochodem (a samochód był wtedy w sferze marzeń jeszcze bardziej nieosiągalnych), będę słyszał głos z kosmosu: „za dwieście metrów wjedź na rondo, potem zjedź drugim zjazdem w prawo i dojeżdż do celu. Na lewo” – to bym też nie uwierzył. Nie uwierzyłbym, że można będzie np. usuwać woreczek żółciowy laparoskopem, a bliźny laserem, że można będzie po wypadku przeszczepić komuś twarz, że pojawi się Internet, powszechna dostępność komputerów, że poczta mailowa zacznie wypierać zwykłe pisanie listów, że z przyjaciółmi za oceanem będzie można rozmawiać przez skypa, że pojawi się biotechnologia i inne cuda medycyny i techniki. Na marginesie dodam, że wtedy też bym nie wierzył, że taki szmat życia spędzę w wolnej Polsce, że Polska będzie członkiem Unii Europejskiej i NATO, że polski premier zostanie prezydentem Unii.

Wracając do głównej myśli: żyjemy w świecie, który dla naszej wygody urządzili nam chemicy, fizycy, biolodzy, informatycy i medycy. Bez ich pracy, bez ich geniuszu nie byłoby tego wszystkiego.

Więc tym bardziej natarczywie ciśnie się pytanie, po co nam poezja? Jesteśmy wszak na Uniwersytecie, którego patronem jest poeta i którego rektorem na pewnym etapie starań o jego utworzenie też miał być poeta. W lutym 1792 roku, a więc pod rządami Konstytucji 3 Maja, obywatele województw wielkopolskich „zanieśli przez posłów

* Prof. dr hab. Józef Tomasz Pokrzywniak, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, e-mail: tompok@amu.edu.pl

** Tekst jest zmienioną i nieco rozszerzoną wersją wykładu, wygłoszonego na inauguracji roku akademickiego 2014/2015 na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

swoich do króla i stanów sejmujących, ażeby rektorem Universitatis, mającej się erygować w prowincji wielkopolskiej” był poeta i nauczyciel szkół Komisji Edukacji Narodowej, ks. Jan Górczyczewski, wieloletni prefekt szkół kaliskich, potem poznańskich. Kolejne rozbiory przekreśliły te plany i pierwszym rektorem został ponad sto lat później – jak wszyscy wiemy – wybitny lekarz, profesor Heliodor Święcicki.

Wracając do tytułowego pytania, pomijam kwestię, „co to takiego poezja”, bo jeśli nasza Noblistka, a wcześniej doktor honorowy naszego Uniwersytetu Wisława Szymborska nie wie, to skąd ja mam wiedzieć:

Niejedna chwiejna odpowiedź
na to pytanie już padła.
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego
jak zbawiennej poręczy.

Pytanie, po co nam poezja, przy całej niewiedzy, czym ona jest, staje się tym ważniejsze, że zdaniem Szymborskiej tylko „Niektórzy lubią poezję”:

Niektórzy –
Czyli nie wszyscy.
Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość.
Nie licząc szkół, gdzie się musi,
I samych poetów,
Będzie tych osób może dwie na tysiąc.

Co ciekawe, pytań o przydatność poezji nie zadawali i nie zadają inżynierowie czy lekarze; stawiają te pytania sami poeci. To Jan Kochanowski pisał:

Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?

– a swój poemat *Muzy* rozpoczął refleksją znamioną:

Sobie śpiewam a muzom. Bo kto jest na ziemi,
Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

To cytowany w tytule Ignacy Krasicki pisał w *Antymonachomachii*:

Cóż wiersz pomoże do praw układania?
Alboż się zboże po wierszach urodzi?

Co prawda wydana dwa lata wcześniej *Monachomachia* pokazała siłę i skuteczność poetyckiego słowa, wywołując prawdziwą burzę w kręgach konserwatywnej i obskurantckiej szlachty oraz podobnie myślącego duchowieństwa, więc przytoczone pytania należałoby wziąć w podwójny, także autoironiczny cudzysłów, nieprzekreślający potrzeby pisania wierszy. Tym bardziej, że z pewną panegiryczną przesadą będzie niebawem apelował do Krasickiego Stanisław Trembecki, namawiając go do wsparcia królewskiej polityki przedłożonej sejmowi w Grodnie i podnoszący efektywność jego poetyckiego pióra:

Książę, wnieś twe tony!
Które naród przychylnie słuchać zwyczajony,
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne.
(Gość w Heilsbergu)

Niemniej pytania o sens pisania wierszy ciągle się pojawiały i stawiali je już starożytni poeci. Wszak Platon w młodości sam był poetą (czy chciał być poetą) i za namową Sokratesa porzucił to rzemiosło, by zająć się filozofią. Uznał bowiem (i nie on jeden wtedy), że prawdę można poznać tylko dzięki filozofii, a nie poezji, która skupia się na regułach rytmu i na rozmaitych zabiegach kompozycyjnych, dążąc do efektów estetycznych i przekładając je nad esencjonalną prawdę.

Wątpliwości dotyczące przydatności wierszy formułują też współcześni. Zmarły w tym roku wielki poeta Tadeusz Różewicz pisał:

Moja poezja
niczego nie tłumaczy
niczego nie wyjaśnia
niczego się nie wyrzeka
nie ogarnia sobą całości
nie spełnia nadziei
[...]
przegrywa sama ze sobą
[...]

Julia Hartwig, niebawem zapewne także doktor honorowy naszego Uniwersytetu (bo wszystkie Rady Wydziału poparły wniosek polonistów), myśli podobnie:

Nie ratuje poezja ani też nie zbawia
jej oczy nigdy nie śpią rozwarte i we śnie
bezbronna wobec świata
z którego raz ucieka to znowu go szuka
by miłośnie przyjmować i zadawać rany
Nie wiadomo
pamięci pragnąc czy też niepamięci.

Marcin Świetlicki na okładce swego ostatniego tomiku pt. *Jeden* napisał:

Co to za poezja,
która nie ocala
ani człowieka,
ani robala.

Ryszard Krynicki myślał podobnie:

Złe wiersze
Nie nawrócą despoty.
Dotyczy to, niestety
także dobrych wierszy.

Oczywiście, to jedna strona medalu; po drugiej są dumne deklaracje, jak choćby Horacego, przekonanego, skądinąd słusznie, że swoją poezją wzniosł sobie pomnik trwalszy nad spiże, że nie wszystkim umarł; Jana Kochanowskiego też słusznie przekonanego, że jako pierwszy wdarł się na „skałę pięknej Kaliopy, //gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy” czy naszego patrona, Adama Mickiewicza, którego Konrad, dlatego że jest poetą, może podjąć spór z Bogiem o rząd dusz i powiedzieć o sobie:

Nazywam się milion,
Bo za miliony kocham i cierpię katusze.

Poeta Cyprian Norwid wierzył, że „piękno na to jest, by zachwycić”, a abp Józef Życiński, choć nie poeta, poetom właśnie przypisywał zadanie budzenia wiary w piękno „jako formę obecności Boga”. Gałczyński pisał lirycznie:

Moja poezja to jest noc księżycowa,
Wielkie uspokojenie

(*O mej poezji*),

a Czesław Miłosz, choć swój wiersz zatytułowany *Ars poetica* opatrzył znakiem zapytania sądził, że

wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,
że dobre, nie złe duchy mają w nas instrument.

Julia Hartwig cytowany wcześniej wiersz kończyła nadzieją:

Zostają po poetach nie ostygłe wiersze
Jest czarny przestwór który ich pociąga
i jest droga otwarta w pogodne rejony
i są słowa za które zapłacimy drogo

(*Cena*)

Cóż to więc za ród ci poeci, z jednej strony wątpiący w sens swych działań, z drugiej zaś lokujący je w wysokich rejonach metafizyki i w Boskich kategoriach prawdy, dobra i piękna?

Oni sami nie mieli i nie mają o sobie najlepszego zdania.

Kiedy pojawił się pierwszy z nich, wielki Homer, rychło opadła go zgraja Zoilów, złośliwych, małostkowych krytyków, którymi byli zawistni poeci. Przedstawiano ich jako „trwożące straszidła” z uzbrojoną w kły psią paszczką, pisano o nich, jak np. Jacek Przybylski, że

Mają bystre dowcipy jedynie do psucia,
I zaraźliwy oddech, którym gdy ozioną,
Najpiękniejszą zasługę zdają za skazioną.

Takie wizerunki złośliwych poetów funkcjonowały od starożytności po wiek XVIII; ale i w wieku XVIII, kiedy Zoil powoli odchodził w przeszłość, poeci o sobie nie wyrażali się najlepiej. Był to bowiem czas – nie jedyny zresztą – rozplenionego panegiryzmu, okolicznościowej poezji pochwalnej. O jednym z takich poetów, Marcinie Molskim, (zbieżność nazwisk z profesorem chemii z naszego Uniwersytetu przypadkowa!) nazwanym „winszującym wierszopisem”, mówiono:

Jakikolwiek jest los Polski,
Zawsze wiersze pisze Molski;

a także, jeszcze bardziej złośliwie,

Idzie Molski, w ręku oda,
Do Chrystusa, do Heroda...

Tomasz Kajetan Węgierski w *Liście do wierszopisów* konstatował więc trafnie:

Gdziekolwiek się obróć, w które pójde strony,
Wszędzie nudnymi rymy jestem zarzucony:
Ten człeka bez sumienia pocziwym być głosi;
Ten przedawcę ojczyzny w niebiosy wynosi;
[...]
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny,
Wiersze znowu, byleby czyje urodziny.

Krasicki nadzieję, że się „poeta z cudzej – innego poety – sławy rozweseli” wkładał „między bajki”; a Mickiewicz poezję Słowackiego postrzegał jak „pusty kościół, w którym nie ma Boga”. Zygmunt Krasiński bohaterem pierwszej części *Nie-Boskiej komedii* uczynił poetę, który dlatego, że jest poetą, unieszczęśliwia swą żonę i synka, dziedziczącego zresztą po nim przekleństwo bycia poetą. Poezję Krasiński nazywał „matką Piękności i Zbawienia”, która wszakże gubi tych, którzy się jej poświęcili, którzy stali się „żywymi głosami jej chwały”. O poecie pisał: „Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty sam nie jesteś pięknością”. Wysoki koszt bycia poetą stał się też przedmiotem refleksji Czesława Miłosza w poemacie *Orfeusz i Eurydyka*, napisanym po śmierci żony, a wpisującym się w wielki mit tragicznej, nieodwracalnej rozłąki. Pisał Miłosz:

Liryczni poeci
Mają zwykle [...] zimne serca.
To nieomal warunek. Doskonałość sztuki
Otrzymuje się w zamian za takie kalectwo.

To tłumaczy, dlaczego poeta nie jest pięknością, dlaczego Kochanowski, cierpiąc po śmierci Urszulki, mógł stworzyć perfekcyjnie skomponowany i stylistycznie wysmakowany, genialny cykl dziewiętnastu trenów.

Mając tę świadomość, łatwiej zrozumieć przytoczone już przejawy wątpliwości poetów wobec siebie samych i wobec swego rzemiosła, a także małostkowe czasem przejawy niechęci wobec siebie nawzajem. Taka niechęć niewątpliwie doszła do głosu w wierszu Zbigniewa Herberta *Chodasiewicz* złośliwie i bezlitośnie portretującym Czesława Miłosza; że był nawet sławny, bo „za sławą umiał się uwijać”, że nad wieloma jego tekstami „cięży duch sztambucha”, że intelektualnie „był jak student który czyta w kółko parę książek niedokładnie”

To znów jedna strona medalu. Na drugiej znaleźć można obszerną antologię poetyckich tekstów, sławiących wielkość i geniusz Jana Kochanowskiego; znaleźć można cytowany już wiersz Stanisława Trembeckiego, który Ignacego Krasickiego porównał do jednego z największych poetów:

Gdy zaś twój każdy wyraz wiele znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpacz.
Ledwo się onych pióro z twoim równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Z Wergiliuszem i Homerem zestawiał Krasickiego Franciszek Ksawery Dmochowski,

pisząc po III rozbiórce w wierszu dedykacyjnym do swego przekładu *Nocy Yunga* pesymistycznie, ale i z nadzieją:

W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili,
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

Kandydat na rektora naszego uniwersytetu, Jan Gorczyzewski, także oddawał hołd Krasickiemu:

Ty, którego z tak wielką sławą dowcip słynie,
Z którego pióra ciągiem wiersz ulany płynie,
Któremu zawsze chętnie Febus odpowiada,
Co znasz, jaka jest wiersza dobrego zasada,
Co różny tok w właściwej utrzymujesz mierze –
Naucz mnie, mój Krasicki, skąd się rym twój bierze?

Powszechnie zresztą, jak wiemy, Księcia Biskupa Warmińskiego nazywano księciem poetów stanisławowskich.

Juliusz Słowacki nie dezawuował Mickiewicza, ale określił jego i siebie „jak dwa na słońcach swych przeciwnych – bogi”, a Czesław Miłosz wysoko cenił między innymi wiersze Anny Świrszczyńskiej i Stanisława Barańczaka.

Nie ulega wątpliwości, że choć nie wszyscy lubią poezję, poezja będzie zawsze. Stanisław Barańczak pisał: „Poezja powinna być nieufnością. Krytycyzmem. Demaskatorstwem. Powinna być tym wszystkim aż do chwili, gdy z tej Ziemi zniknie ostatnie kłamstwo, ostatnia demagogia i ostatni akt przemocy” (*Parę przypuszczeń*). A przecież nie zniknie. Więc poezja będzie zawsze.

Tym bardziej więc warto spytać, jakie mamy pożytki z poezji, bo nie zawsze była ona i jest demaskatorstwem i krytycyzmem. Oto przykłady niektórych z nich.

Pierwszy to pożytek nie tyle z poezji, ile z poety, choć to nadmiernie subtelne rozróżnienie. W czasach oświecenia żył w Krakowie poeta i tłumacz, Jacek Przybylski. Mierzył się z największymi: przekładał Homera, Wergiliusza, Milтона; ale śmiano się z niego, bo nie był tłumaczem najlepszym. Kiedy przełożył *Treny Jeremiasza nad zburzeniem Jerozolimy*, jakiś złośliwy poeta ułożył wierszyk:

Wiecie, czemu Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok boży?
Bo jako prorok wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.

Tenże Przybylski, poza skłonnością do tłumaczeń, miał też pasję tworzenia nowych wyrazów, a szczególnie zastępowania terminów łacińskich polskimi. Wymyślił m.in. wyraz „pomnik”, który wyparł staropolską „statuę” (no, poza amerykańską Statuą Wolności); wymyślił też wyraz „wszechnica”, który miał zastąpić łaciński „uniwersytet”. To się dopiero z niego śmiano. Dmochowski, tak ceniący Krasickiego, napisał z kole-

gami polemiczną broszurę pt. *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*, gdzie, poza ostatnim przymiotnikiem, wszystkie wyrazy były neologizmami Jacka Przybylskiego. Szczególnie drażnił wyraz „wszechnica” – Dmochowski dowodził, że jeśli uniwersytet ma się nazywać „wszechnica”, to profesor winien się nazywać „wszechnik”, a jego żona „wszechniczka”, co się niebezpiecznie może kojarzyć z wszeteczną. Tymczasem, jak wiemy, wszechnica nie wyparła uniwersytetu, ale weszła do języka i co więcej, stała się terminem podniosłym, uroczystym, używanym w czasie inauguracji, absolutorów, doktoratów honorowych; to nie przypadek, że pierwszą nazwą naszej Uczelni była Wszechnica Piastowska...

Franciszek Karpiński, zdruzgotany kłęską rozbiorów, pogrążony w czarnej melancholii martwił się, że sto lat po jego śmierci nikt nie będzie czytał jego wierszy, bo już nikt nie będzie mówił po polsku; tymczasem do dziś co roku śpiewamy jego *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*, czyli kolędę *Bóg się rodzi, moc truchleje...*; do dziś śpiewamy, choć coraz rzadziej, jego *Pieśń poranną* zaczynającą się tak pięknie: „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon Boże wielki!”; do dziś słuchamy lirycznej sielanki *Laura i Filon*, też zaczynającej się pięknie: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły i coś tam klaszcze pod borem; pewnie mnie czeka mój Filon miły pod umówionym jaworem...”

U schyłku XVIII wieku nie najwybitniejszy poeta, związany także z Poznaniem i Wielkopolską, Józef Wybicki, w lipcową, upalną noc w Reggio Emilia, napisał *Pieśń legionów polskich we Włoszech*, zaczynającą się wtedy słowami odważnymi: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy...”. W genialnym błysku poetyckiego natchnienia połączył klasyczną jasność i elegancję stylu z sentymentalną prostotą i bezpośredniością; w wielkiej dyspacji nad perspektywami losów narodu pozbawionego państwowości wyraził myśl prostą i proroczą: dopóki żyje naród, mający świadomość swej tożsamości, żyje państwo, ale by żyło w pełni, musi szablą odzyskać to, co mu obca moc wydarła. Dzięki poecie mamy więc hymn, którego tekst powstał w czasach niewoli, a w którym nie ma jednego słowa o zemście, o nienawiści, który pozwalał trwać nadziei w najbardziej tragicznych chwilach kłęsk i wyrażać radość w najwspanialszych momentach radosnych sukcesów. W którym po dwustu latach nie trzeba wstydliwie niczego zmieniać i żadnego słowa przemilczać, a rzadko się to zdarza pieśniom masowym.

Po kłęsce powstania listopadowego Adam Mickiewicz w poetyckich *Dziadach* precyzyjnie zdiagnozował istotę carskiego despotyzmu, a w marcu 1968 roku, zdjęty ze sceny Teatru Narodowego spektakl wyprowadził na ulice Warszawy i innych miast zbuntowaną młodzież, co było ważnym ogniwem polskiej drogi do wolności. Tę drogę do wolności wspierał Pan Cogito Zbigniewa Herberta, nakazujący zasadę heroizmu i wierności, wspierali poeci Nowej Fali, diagnozujący, jak np. Stanisław Barańczak w *Tryptyku z betonu, zmęczenia i śniegu* duszną atmosferę PRL-owskiego przymusu i demaskujący

falsz języka oficjalnej propagandy sukcesu. To dzięki poecie Czesławowi Miłoszowi na pomniku wzniesionym poległym stoczniovcóm mógł pojawić się napis z fragmentów jego wiersza, przestrzegający wszelkich tyranów:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Ten dobry wiersz – miał rację Krynicki – despotów nie powstrzyma, ale walczącym w dobrej sprawie daje pewność pamięci.

Poeci ponadto potrafią trafnie i celnie wyrazić emocje i przeżycia, które zdarzyć się mogą każdemu. Nikt nie wysłowił bardziej przejmująco bólu, rozpacz, żalu, ale i dróg jego przezwyciężania po śmierci dziecka, niż Jan Kochanowski w *Trenach*:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

Nikt nie wyraził trafniej zachwytu nad urodą kochanej kobiety niż barokowy konceptysta Jan Andrzej Morsztyn:

Oczy twe nie są oczy, ale słońca jaśnie
Świejące, w których blasku każdy rozum gaśnie;
Usta twe nie są usta, lecz koral rumiany,
[...];
Piersi twe nie są piersi, lecz nieba surowy
Kształt.....

(Do tejże)

Nikt bardziej lapidarnie nie opisał okrucieństwa okupacyjnej nocy niż Krzysztof Kamil Baczyński w wierszu bez tytułu:

Żyjemy na dnie ciała. Na samym dnie grozy.
Rzeźbi nas głód cierpliwy i tną białe mrozy.
U okien przystajemy. Noc za oknem czeka
i śmierć się jeży cicho, gdy czuje człowieka.

Nikt nie dał mocniejszego świadectwa rozpacz pokolenia Kolumbów, niż Tadeusz Borowski w swej *Pieśni*:

Nad nami noc. Goreją gwiazdy,
dławiący, trupi nieba fiolet.
Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń.

Nikt celniej nie zdiagnozował nienawiści niż Wisława Szymborska w wierszu pod takim tytułem:

Spójrzcie, jaka wciąż sprawna,
Jak dobrze się trzyma
W naszym stuleciu nienawiść.

[...]
Mówią że ślepa. Ślepa?
Ma bystre oczy snajpera
I śmiało patrzy w przyszłość
– ona jedna.

Nikt bardziej dramatycznie nie podsumował dramatu rozliczeń z samym sobą niż Zbigniew Herbert w modlitewnych wierszach *Brewiarza*:

życie moje
powinno zatoczyć koło
zamknąć się jak dobrze skomponowana sonata
a teraz widzę dokładnie
na moment przed kodą
porwane akordy
źle zestawione kolory i słowa
jazgot dysonanse
języki chaosu.

Poeci ponadto – choć nie wszyscy i nie zawsze – obdarzeni są pogodną i roztrofną, refleksyjną mądrością. Nie jest to mądrość niedostępna ludziom innych profesji, ale tylko poeci potrafią tak ją wyrażać, że zapada w pamięć. Więc po wiekach, kiedy dotkną nas choroby, możemy powtarzać za Kochanowskim:

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz
Aż się zepsujesz;

A kiedy dotkną nas inne poważne kłopoty, możemy pamiętać, że

na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi;

Możemy też pamiętać, że

Miło szaleć, kiedy czas po temu,

a szaleć czasem warto, bo

Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie;

by cieszyć się życiem trzeba pamiętać, że

grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumienia całego –
Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity.

A także, że

Z wina dobra myśl roście.
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

Możemy, zmęczeni politycznym jazgotem, modlić się z naszym wielkim poetą:

Panie, godnoli, niech tę rozkosz z Tobą czuję,
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję,

a także, za Ignacym Krasickim, uświadamiać sobie wagę codziennych, drobnych przyjemności:

Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli,
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Z życiowych radości spowiadał się – chyba bez specjalnych wyrzutów sumienia – Miłosz:

Panie Boże, lubiłem dżem truskawkowy
I ciemną słodycz kobiecego ciała.
Jak też wódkę mrożoną, śledzie w oliwie,
Zapachy: cynamonu i goździków.

Krasicki uczy nas rozróżniania prawdy od pozorów:

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,
Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży,
Zewnętrzna postać nie czyni natury,
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży,

Uczy też, że

...umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież, czyni zakonnika.

Uczy tolerancji i wyrozumiałości:

W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze,

odporności na zarzuty:

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi
Niechaj występki jęczy i boleje.

Zachęca też do odwagi:

Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

Przypomina, co u progu roku akademickiego przypomnieć warto, że

Minęły czasy szczęśliwej prostoty,
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.

Adam Mickiewicz ostrzegł, że jest takie

przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie...

a Wisława Szymborska oswajała dramat przemijania:

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny. [...]

Jesteś – a więc musisz minąć.

Miniesz – a więc to jest piękne.

Ten wiersz Szymborskiej, jak wiemy stał się tekstem piosenki Łucji Prus. I to kolejny przykład praktycznej przydatności poezji; dzięki niej i inspirowani nią kompozytorzy tworzą muzykę wydobywającą nowe, pogłębione, innymi środkami niewyraźne sensory. A mamy tu przecież prawdziwe arcydzieła, jak *Balladę o cudownych narodzinach Bolesława Krzywoustego z Kroniki polskiej* Galla Anonima skomponowaną przez Andrzeja Zaryckiego, śpiewaną przez niezapomnianą Ewę Demarczyk, czy także w jej wykonaniu wiersze Baczyńskiego z muzyką Zygmunta Koniecznego lub *Grand Valse Brillante* Tuwima, Norwidowy *Bema pamięci żałobny rapsod* Czesława Niemena, romantyczne wiersze w wykonaniu Marka Grechuty czy *Treny* Kochanowskiego śpiewane przez Hannę Banaszak. A to tylko kilka przykładów...

Można by tak długo wymieniać i cytować, bo niewyczerpane jest bogactwo naszej poezji i mądrość naszych poetów, ale pora kończyć. Więc już ostatnia refleksja, wpisująca się w żywo dyskutowaną ostatnio kwestię kulturowej roli kobiet i mężczyzn, i tak bardzo aktualna wobec niedawnego expose Pani Premier Ewy Kopacz. Panowie, pamiętajmy, że

Mimo tak liczne płci naszej zalety
My rządźmy światem, a nami kobiety.

Świat, który urządzili nam informatycy, chemicy, fizycy – i wszyscy inni uczeni, konstruktorzy i wynalazcy – jest dla mnie fascynujący. Jednak, gdyby nie poezja, literatura, a także, oczywiście, muzyka, malarstwo, rzeźba – a więc SZTUKA – byłby to świat zimny i odpychający, choć technicznie doskonały. Prawdziwa sztuka wyrasta z miłości, a świat nie mógłby bez niej istnieć. Nienawidź, choć ona jedna śmiało patrzy w przyszłość, dawno by wszystko zniszczyła. Jak mówił Norwid, „kształtem miłości piękno jest”, a „piękno na to jest, by zachwycić”; więc poezja, choć tylko niektóre z niej pożytki zasygnalizowałem, choć nie stanowi prawa i nie zwiększa plonów zbóż, będzie zawsze.

„What is a poem to lawmaking” or what we need poetry for?

The question: why do we need poetry is important to us is, because our University is under the patronage of the poet Adam Mickiewicz. At the end of XVIII century, when there was taken efforts to create the University in Poznań, a candidate for Rector was to be also a poet, priest John Gorczyzewski. However, this question is important first of all, because from the ancient times to the present days poets themselves have expressed various doubts about the benefits of writing poetry. On the other hand authors like Horatius emphasized the importance and significance of poetry for themselves and for the readers; in contemporary reality organized by improvement and advanced technology, question about the benefits from the poetry is very interesting. These goods, which are here discussed and showed in fragmentarily way are being revealed by expression of feelings and emotions, as well as universal life wisdom. Poems – as Ignacy Krasicki wrote – do not influence on the law creation and do not increase cereal yields but create a culture, so like the other arts, will be always needed.

Key words: poetry, poet, advanced technologies

